

JACEK SOBCZAK

ORCID: 0000-0002-2231-8824

Akademia Sztuki Wojennej, Warszawa

Studia dziennikarskie — między wymogami programowymi, oczekiwaniami studentów a ambicjami wykładowców

Moda na studia dziennikarskie chyba skończyła się wraz ze stopniową, ale — jak się wydaje — trwałą pauperyzacją tego zawodu. Okres, kiedy prawie każdy uniwersytet, ale też istniejące wówczas akademie ekonomiczne, wyższe szkoły pedagogiczne, wyższe szkoły rolnicze, potem akademie rolnicze, a także państwowe wyższe szkoły sztuk plastycznych, a nawet akademie wychowania fizycznego czy akademie muzyczne miały ambicje, aby w swoich murach kształcić przyszłych dziennikarzy, minął chyba bezpowrotnie. Dzisiaj wszystkie te państwowe wyższe szkoły czy akademie przekształciły się w uniwersytety, a wiatr historii zasypał piaskiem zapomnienia niegdysiejsze spory między przedstawicielami różnych kierunków i dyscyplin o to, kto może, a kto pod żadnym pozorem nie powinien

kształcić przyszłych przedstawicieli środków społecznego przekazu. Przypomnieć jednak wypada, że kierunek studiów dziennikarskich istniał początkowo tylko na dwóch uniwersytetach — Jagiellońskim i Warszawskim, ale jak przysłowiowe grzyby po deszczu powstawały specjalizacje dziennikarskie w katedrach nauk politycznych, polonistyce, filozofii, historii, kulturoznawstwie, pedagogice, a także na niektórych filologiach, szczególnie tych, które nie mogły się poszczycić wielką liczbą studentów. Pojawiły się specjalizacje dziennikarskie na rozmaitych kierunkach ekonomicznych, rolniczych, muzycznych, plastycznych, a niekiedy nawet na teologii oraz turystyce i rekreacji, najczęściej w ramach akademii wychowania fizycznego. Przekonywano, że należy kształcić wąsko wyspecjalizowanych dziennikarzy ekonomicznych, rolniczych oraz wrażliwych na problematykę kulturalną żurnalistów specjalizujących się w zakresie sztuk plastycznych czy muzyki. Podnoszono, że rozwijający się sektor usług turystycznych wymaga także tego, aby w jego ramach mogli funkcjonować wyspecjalizowani dziennikarze, najlepiej kształceni na odpowiednich specjalizacjach w akademiach wychowania fizycznego, a odradzająca się prasa religijna, zwłaszcza katolicka, potrzebuje dziennikarzy wrażliwych na taką problematykę.

Zasadniczo za tego rodzaju zabiegami kryła się chęć przyciągnięcia możliwie dużej liczby studentów, czemu najczęściej nie towarzyszyła odpowiednia oferta programowa. Kształcono według dawnych, sprawdzonych wzorów, jedynie „ubierając” stare przedmioty w nowe, pseudodziennikarskie szaty. Przyczyna, jak się wydaje, była dość prozaiczna — brak specjalistów, którzy mogliby sensownie kształcić przyszłych dziennikarzy. Istniejący wykładowcy niekiedy z wielkim entuzjazmem deklarowali chęć zmiany zainteresowań naukowych, ale nie miało

to, jak się okazywało, pokrycia w rzeczywistości, gdyż wprawdzie prowadzone przez nich przedmioty nazywały się inaczej, ale treści nie ulegały poważniejszym zmianom. Prowadzący przedmiot „prasa światowa w czasach nowożytnych” historyk najczęściej nie mówił w czasie wykładu o prasie, nie wskazywał na ograniczenia jej wolności, nie dotykał problemu cenzury, nie omawiał najważniejszych z istniejących w badanym okresie tytułów, lecz „po staremu” wykładał historię czasów nowożytnych jako historię polityczną, tak jak to robił wcześniej. Polonista specjalizujący się w dziejach baroku, wykładając przedmiot „prasa polska w dobie baroku i oświecenia”, poświęca uwagę dzieciom literackim, jakie powstały w tym okresie, a nie zjawisku prasy itp. Przykłady można by mnożyć w nieskończoność¹.

Na licznych specjalnościach dziennikarskich nie wykładano w ogóle prawa prasowego, prawa radiofonii i telewizji, nie dotykano problemu reklamy, nie mówiąc już o prawie autorskim. Niekiedy bardziej odpowiedzialni dziekani zatrudniali radców prawnych, niekiedy adwokatów lub sędziów, powierzając im jako wykładowcom pracującym na podstawie umowy-zlecenie prowadzenie związanych z dziennikarstwem przedmiotów prawnych. Prowadzący je, niekiedy znakomici prawnicy, nie mieli przy tym najczęściej pojęcia o dziedzinach, z których mieli prowadzić zajęcia, gdyż praktycznie aż po 1989 rok, a nawet i w latach późniejszych prawo prasowe, autorskie bądź prawo reklamy nie było wykładane na wydziałach prawa podczas studiów prawniczych, a w prak-

¹ J. Sobczak, *Dylematy zawodu dziennikarskiego (dziennikarstwo między politologią a polonistyką)*, [w:] *Zrozumieć politykę. Główne problemy teorii polityki i współczesnej myśli politycznej*, red. R. Bäcker, J. Marszałek-Kawa, J. Modrzyńska, Toruń 2003, s. 66–94; *idem*, *Dziennikarstwo — zawód, misja czy powołanie?*, [w:] *Media i dziennikarstwo na przelomie stuleci. Wybrane zagadnienia*, red. W. Cisak, Poznań 2004, s. 7–30.

tyce sprawy związane z tymi dziedzinami były rzadkością na wokandach sądowych — całkowicie odmiennie niż ma to miejsce dzisiaj. Dlatego zajęcia z przedmiotów prawnych ograniczały się w zasadzie do czytania przez prowadzących tekstów aktów normatywnych, które czytający rozumiał, ale których odbiorcy pozbawieni podstaw prawa zupełnie nie pojmowali. Niekiedy w ich pamięci pozostawały nie tyle przekazane, ile raczej odczytane treści, luźne uwagi bądź anegdoty rzucone przez wykładowcę. W ten sposób mury uczelni opuszczały rzesze adeptów dziennikarstwa pozbawione jakiegokolwiek wiedzy prawniczej, przekonanych, że prawo jest balastem niepozwalającym na rozwinięcie skrzydeł.

Oczywiście brakowało także specjalistów z zakresu systemów prasowych i innych dziedzin „okołodziennikarskich”. „Poszatkowanie” studiów dziennikarskich, pomieszczenie ich na różnych kierunkach powodowało także, że na wielu z nich brakowało przedmiotów odnoszących się do języka przekazu dziennikarskiego. Z kolei na studiach dziennikarskich osadzonych na polonistyce takich specjalistów od języka było wielu, ale niekoniecznie chcieli oni zajmować się dziennikarstwem. Refleksja dotycząca gatunków dziennikarskich znamieną była w tym okresie tylko dla ośrodka krakowskiego i warszawskiego. W innych miejscowościach, na innych uczelniach specjaliści w tej dziedzinie nie istnieli, wykształcono ich dopiero w początkach XXI wieku. O ekonomicznej stronie funkcjonowania prasy wspominało, prowadząc studia dziennikarskie na ekonomii, ale najczęściej nie myślano o tym wtedy, gdy chciano kształcić dziennikarzy w ramach studiów historycznych, polonistycznych czy pedagogicznych.

Dodatkowy problem pojawił się wraz z rozwojem wyższego szkolnictwa niepublicznego. Właściciele i rektorzy takich szkół, zainteresowani napływem możliwie

największej liczby studentów z przyczyn ekonomicznych, rychło zorientowali się, że studia dziennikarskie mogą być magnesem przyciągającym do ich uczelni rzesze absolwentów szkół średnich. Nie mając zezwoleń na prowadzenie kierunków dziennikarskich, tworzyli specjalności dziennikarskie na kierunkach, na których mieli uprawnienia. Czyniąc to, najczęściej nie byli w stanie zapewnić odpowiedniej kadry wykładowców z dziedzin, które winny być wykładane na dziennikarstwie. Wpisuje się to zresztą w szerszy kontekst społeczny, gdyż liczne niepubliczne uczelnie, nie mając zezwolenia na prowadzenie kierunku prawo, tworzyły specjalności, w których nazwie znajdowało się słowo „prawo”. Tak więc na kierunku bankowość funkcjonowały na przykład specjalności z prawa podatkowego, celnego itp.; na kierunku marketing pojawiały się specjalności z prawa przewozowego, transportowego, energetycznego itp. Co ciekawe, studenci tych specjalności na kierunkach ekonomicznych byli przekonani, a być może także przekonywani przez prowadzących niepubliczne uczelnie wyższe, że po ich ukończeniu będą prawnikami. Niżej podpisany doświadczył tego rodzaju sytuacji jako prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich, kiedy pod koniec lat dziewięćdziesiątych zjawiała się u niego rzesza absolwentów niepublicznych szkół wyższych, skarżąc się, że nie są przyjmowani na aplikację, mimo że ukończyli studia prawnicze. Mimo wyjaśnień nie mogli pojąć, że takich studiów nie ukończyli, lecz jedynie są absolwentami kierunków ekonomicznych, które poprowadziły specjalizacje mające w nazwie „prawo”. Warto też zauważyć, że przekonanie niektórych osób co do tego, że są prawnikami, gdyż studiowały na jakimś wydziale prawa, także jest mylne, ponieważ wydziały te prowadzą studia administracyjne, niekiedy europeistykę bądź zarządzanie. Absolwent administracji, który ukoń-

czytają na wydziale prawa i administracji, nie może mienić się prawnikiem, a studia administracyjne nie uprawniają go do wykonywania zawodu prawnika, odbycia aplikacji, bycia radcą prawnym czy adwokatem.

Wkrótce okazało się, że studia dziennikarskie nawet na otwieranych powoli kierunkach dziennikarskich na różnych uczelniach nie są dostatecznym magnesem przyciągającym studentów. Dlatego zaczęto tworzyć w ich ramach specjalności o chwytliwych, czasem anglojęzycznych nazwach, takich jak: dziennikarstwo śledcze, *public relations*, *journalism and communication studies*, nowe media, marketing online, fotografia prasowa i reklama, architektura przestrzeni informacyjnej, dokumentalistyka i reportaż. Bliższe przyjrzenie się programom tych specjalności, przedmiotom, jakie są na nich wykładane, przekonuje, że różnią się one od siebie jednym lub co najwyżej trzema przedmiotami, co zresztą wydaje się jasne i zrozumiałe².

² Istotny wpływ na kształt dziennikarstwa wywarł Internet, a w szczególności to, że dostęp do niego mają praktycznie wszyscy członkowie społeczeństwa, z nielicznymi tylko wyjątkami. Internet stał się jedną z przyczyn tabloidyzacji prasy drukowanej epatującej czytelników sensacją, rewelacjami nie do końca sprawdzonymi, częstokroć mającymi charakter pogłosek bądź plotek. Ich pojawienie się doprowadziło do utowarowienia informacji, do czego przyczyniła się także silna konkurencja, walka o reklamodawców i źródła informacji. Stabloidyzowana prasa wywiera przy tym coraz większy wpływ na kulturę masową, schlebując gustom najszerszego, lecz jednocześnie najmniej wyrobionego grona czytelników. Uformował się model dziennikarstwa skierowanego na rynek i utrwaliło się przekonanie, iż wiadomości dziennikarskie winny być atrakcyjne, okraszone informacjami niepoważnymi, nieistotnymi, ale „ocieplającymi” serwis. Wśród tego typu przekazów istotne znaczenie mają tak zwane faktoidy, czyli niepoparte rzetelnymi dowodami informacje faktograficzne, zaspokajające potrzeby psychiczne masowego odbiorcy, leżące u podstaw tak zwanych teorii spiskowych. Jednocześnie twarde przepisy prawa unijnego, zwłaszcza w zakresie reklamy, sponsoringu i marketingu,

Podjmujący studia w ramach specjalności dziennikarstwo śledcze jest przekonany, że po ich skończeniu będzie swoistą hybrydą — z jednej strony dziennikarzem, z drugiej oficerem śledczym, najlepiej służb specjalnych, swoistym Sherlockiem Holmesem w państwie nad Wisłą. W rzeczywistości będzie pełnił funkcje kelnerskie, stanie się osobą serwującą konsumentom treści dziennikarskich niezbyt świeże dania przekazane przez organy ścigania w celu osiągnięcia określonych efektów. W gruncie rzeczy tego typu dziennikarstwo jest nie tyle dziennikarstwem śledczym, które wymaga olbrzymiego zaangażowania osobistego, niekiedy znacznej ilości środków finansowych, ile dziennikarstwem „przeciekowym”, które zasa-
dza się na podawaniu w prasie wiadomości uzyskanych od policji, z prokuratury lub innych tego typu źródeł. Dziennikarstwo śledcze wymaga czasu i cierpliwości. Z natury rzeczy podejrzenia muszą budzić sytuacje, kiedy śledczy co trzy, cztery dni przekazuje nowy tekst będący owocem jego „śledczej” działalności³.

Zapisujący się na architekturę przestrzeni informacyjnej jest przekonany, że będzie kimś w rodzaju architek-

implementowane do systemu prawa wewnętrznego wymuszają określone zachowania rynkowe zarówno właścicieli pism, jak i redaktorów naczelnych i szeregowych dziennikarzy. Zob. T. Goban-Klas, *Od tabloidów do tabloidyżacji mediów*, [w:] *Własność mediów, pluralizm informacyjny, wolność słowa. Wybrane materiały z międzynarodowej konferencji Warszawa, 29–30 października 2010*, red. D. Bychawska-Siniarska, Warszawa 2011, s. 113–114; por. J.H. McManus, *Market — Driver Journalism: Let the Citizen Beware?*, Thousand Oaks 1994, s. 22–27; A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa 2003, s. 95–106.

³ J. Sobczak, *Dziennikarstwo śledcze i prowokacja dziennikarska*, [w:] *Media a polityka*, red. M. Szpunar, Rzeszów 2007, s. 55–74; *idem*, *Granice prawne dziennikarstwa śledczego*, [w:] *Socjotechnika w polityce — wczoraj i dziś*, red. A. Kasińska-Mertyka, K. Kasowska-Pedrycz, t. 1, Kielce 2009, s. 105–123.

ta i dziennikarza. Tymczasem w gruncie rzeczy powinien nauczyć się zupełnie czego innego. Powinien nauczyć się budowy stron internetowych, projektowania systemów usług informacyjnych. Zachęcając do podejmowania studiów na tym kierunku bądź specjalności, stwierdza się, że wyposaży ona studenta w ogólną wiedzę z obszaru nauk humanistycznych, ze szczególnym uwzględnieniem bibliologii i informatologii, a więc z dziedzin zupełnie innych. Natomiast będzie on przygotowany do identyfikowania

kontekstów realizacji procesów informacyjnych, identyfikowania i odpowiadania na potrzeby informacyjne użytkowników, współpracy w ramach interdyscyplinarnych zespołów informacyjnych. Podkreśla się przy tym zwykle, że umiejętności absolwenta takiego kierunku uzupełnią kapitał intelektualny instytucji, która go zatrudni, poprzez zapewnienie efektywnego obiegu informacji wewnątrz organizacji⁴.

Brzmi to wszystko bardzo pięknie, ale w gruncie rzeczy starający się o przyjęcie nie bardzo będzie wiedział, co będzie studiował, jakie przedmioty będą mu wykładane. Obserwacja programu studiów także sprowadzi go na manowce⁵. Nieorientujący się zwykle w specyfice kierunków i specjalności student nie zauważy, że w gruncie

⁴ Opis programu studiów Architektura przestrzeni informacyjnych, Wydział Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii, Uniwersytet Warszawski, <https://www.wdib.uw.edu.pl/studia/i-stopien/architektura-przestrzeni-informacyjnych> (dostęp: 1.07.2019).

⁵ W programie pojawiają się takie przedmioty, jak: wprowadzenie do architektury informacji, strategie i metody wyszukiwania informacji, elementy językoznawstwa, technologie informacyjne i komunikacyjne, podstawy indeksowania i kontroli słownictwa, instytucje informacji, psychologia zachowań informacyjnych, elementy naukoznawstwa, tworzenie kolekcji cyfrowych, użytkownicy i użytkowanie informacji, ekologia informacji, kompetencje informacyjne, projektowanie baz danych, projektowanie i ocena serwisów informacyjnych, wizualizacja informacji, zarządzanie informacją, polityka informacyjna, bezpieczeństwo systemów informatycznych, społeczny wpływ instytucji kultury itp.

rzeczy nie studiuje żadnej architektury przestrzeni informacyjnej, lecz bibliotekarstwo lub informację naukową w zupełnie nowym opakowaniu.

Problemem w gruncie rzeczy jest to, że studia dziennikarskie niezależnie od tego, czy są odrębnym kierunkiem, czy też specjalnością na jakimś kierunku, nie mają trwale ukształtowanego i usystematyzowanego układu przedmiotów, które winien zaliczyć adept studiów dziennikarskich. Programy studiów dziennikarskich na różnych uczelniach odbiegają — i to w sposób znaczący — od siebie, co stwarza wrażenie, że w zasadzie nie ma jakiegoś niezmiennego szkieletu wiedzy dziennikarskiej, który generalnie jest niezmienny, ale może być uzupełniany bądź rozszerzany. Student medycyny musi zaliczyć zajęcia z anatomii, fizjologii i interny. Student prawa nie będzie prawnikiem, jeśli w programie studiów nie będzie prawa karnego, prawa cywilnego, prawa konstytucyjnego bądź prawa administracyjnego. Oczywiście liczni, zwykle samozwańczy, „reformatorzy” studiów, szermujący hasłami przybliżenia teorii do praktyki, zasłyszawszy o nowinkach programowych na niektórych uniwersytetach zachodnich, zwłaszcza amerykańskich, gotowi są wyrzucić z programu studiów prawniczych takie przedmioty, jak: postępowanie karne, postępowanie administracyjne, prawo finansowe itp. Starając się uniwersyteckie prawnicze studia wyższe przekształcić w szkołę zawodową, doprowadzili do likwidacji na wielu wydziałach prawa i administracji przedmiotów historycznoprawnych, między innymi historii prawa, historii doktryn politycznych i prawnych, a nawet prawa rzymskiego. Nie zauważyli przy tym, że istotne w pewnym okresie zajęcia z tych przedmiotów usunięto z programów niektórych stanowych uniwersytetów amerykańskich, ale obecnie je przywrócono, nawet w rozszerzonym wymiarze. Przekształcenie studiów prawniczych

w studia zawodowe było trudne, lecz zostało uwieńczone częściowym powodzeniem. Trudnością był pewien konserwatyzm prawników i ugruntowane doświadczeniem przekonanie, że przedmioty pozornie odległe od wyzwań dnia codziennego są wręcz niezbędne do wykonywania zawodu.

Studia dziennikarskie nie miały takiego szczęścia, gdyż nie mogą poszczycić się tak długą historią jak nauka prawa. W gruncie rzeczy program tych studiów uzależniony jest od kadry, jaką dysponuje uczelnia. W polskich warunkach trudno sprowadzić wykładowcę nawet do uniwersytetu, jeśli położony jest on w znacznej odległości od miejsca zamieszkania przyszłego wykładowcy, przy jednoczesnym braku szybkich i dogodnych połączeń komunikacyjnych. Dość wspomnieć o kłopotach niektórych uniwersytetów, których większość wykładowców dojeżdża i to czasem z dość odległych miejscowości. Niektórzy z nich mają czasami dodatkowe mieszkanie w mieście będącym siedzibą uczelni, ale przecież i tak ich centrum życia jest gdzieś indziej.

Przeszkodą nadal jest baza mieszkań, którą uczelnie nie dysponują, a więc nie mogą ich proponować. Niewątpliwym kłopotem jest także brak należytej bazy naukowej, przez co należy zrozumieć dobrze wyposażoną bibliotekę, niezbędną dla humanistów i przedstawicieli nauk społecznych. Zbiory takiej biblioteki powinny być przy tym stale i systematycznie uzupełniane, przy czym jej zasoby musiałyby dotyczyć nie tylko wydań współczesnych, lecz także dzieł, które ukazały się co najmniej w XIX i XX wieku. To — nie ukrywajmy — trudne, ale wykonalne. Oczywiście część peryferyjnych bibliotek uczelnianych wzbogaca się poprzez darowizny księgozbiorów swoich profesorów lub wykładowców z innych uczelni, a także w wyniku zakupu takich zespołów. Przykładem może być

biblioteka Uniwersytetu Szczecińskiego, która wzbogaciła się dzięki darowiźnie księgozbioru prof. Janusza Deresiewicza z UAM i zakupowi księgozbioru prof. Henryka Markiewicza z UJ.

Przekonanie niektórych bibliotekarzy, że książki starych — z XIX i XX wieku — nie warto gromadzić i przyjmować nawet w darze, jest całkowicie pozbawione podstaw. Tłumaczenie, że biblioteka nie dysponuje magazynem, że stropy nie wytrzymają ciężaru książek, jest — z jednej strony — wynikiem ciasnoty umysłowej, z drugiej zaś obnaża indolencję władz licznych uczelni, które nie widzą potrzeby i możliwości tworzenia magazynów bibliotecznych, szermując argumentem, że „wszystko jest w internecie”. Rzeczywiście w internecie znajduje się bardzo wiele prac naukowych, ale niestety są to dzieła dość przypadkowe, nie mówiąc już o tym, że jak dotąd nie zdobyto się na digitalizację czasopism nie tylko zresztą naukowych⁶. Po kilku dekadach okaże się, że bezpowrot-

⁶ Celem digitalizacji jest przede wszystkim ochrona zbiorów przez trwałe zachowanie cyfrowego odwzorowania obiektu należącego do dziedzictwa narodowego, ochrona oryginału przed nadmierną eksploatacją, zniszczeniem, kradzieżą, wreszcie wspomaganie opracowania zbiorów w wyniku uzupełnienia istniejącego opisu oryginału na podstawie kopii cyfrowej. Digitalizacja ogranicza dostęp do oryginału, ale użytkownik, korzystając z kopii cyfrowej, ma wrażenie, że obcuje z oryginałem. W wyniku digitalizacji udostępniane są zbiory wcześniej niedostępne dla szerszego grona, ponadto umożliwia to korzystanie ze zdigitalizowanego obiektu wielu użytkownikom równocześnie. Służy to popularyzacji wiedzy, umożliwia wykorzystywanie materiałów dotychczas nieobecnych w przekazach edukacyjnych, pozwala na popularyzację zbiorów. Jest przy tym niezwykle ważne to, że umożliwia uczonym szybki i wygodny dostęp do materiałów źródłowych, a dzięki odpowiednim narzędziom cyfrowym umożliwia dokonanie operacji wyszukiwawczych, bardzo trudnych w warunkach klasycznych. Pojęcie digitalizacji nie ma legalnej definicji zarówno w prawie polskim, jak i europejskim. Jej celem jest usprawnienie dostępu do materiałów należących do domeny publicznej i zachowanie europejskiego dorobku kul-

nie przypadły świadectwa przeszłości, nie — jak to zwykle w Polsce bywało — na skutek zawieruchy wojennej, lecz w wyniku niedbalstwa i bałaganu organizacyjnego.

Kadry studiów dziennikarskich w mniejszych ośrodkach, mianowanych często prowincjonalnymi, pozyskuje się, przekwalifikowując świeżo wypromowanych doktorów bądź doktorów habilitowanych na różnych wydziałach, zwłaszcza na historii, polonistyce, czasami na naukach politycznych. W swoich „rodzimych” katedrach, instytutach czy fakultetach nie znaleźliby oni, mimo zdobycia stopni naukowych, zatrudnienia lub nie mogliby rozwinąć przysłowiowych skrzydeł. Na studiach dziennikarskich zapewniają tak zwane minimum kadry „samo-

tutowego. W prawie europejskim przywiązuje się przy tym szczególne znaczenie do tego, aby posiadacze praw autorskich dostarczali utwory do bibliotek gromadzących egzemplarze obowiązkowe bez zabezpieczeń technicznych lub udostępniali bibliotekom gromadzącym takie egzemplarze środki, które zapewnią, że zabezpieczenia techniczne nie będą kolidować z czynnościami, które biblioteki muszą podejmować w celu ochrony zasobów. Zwraca się także uwagę na konieczność wprowadzenia w państwach członkowskich Unii Europejskiej przepisów dopuszczających przenoszenie cyfrowych egzemplarzy obowiązkowych utworów z jednej biblioteki gromadzącej egzemplarze obowiązkowe do innych bibliotek o takim charakterze. W rozwiązaniach unijnych nie podjęto jednak problemu przenoszenia egzemplarzy zdigitalizowanych z bibliotek gromadzących egzemplarze obowiązkowe do takich, które nie mają podobnych uprawnień. Prawdopodobnie wynikało to z założenia, że każdy użytkownik sieci będzie mógł w sposób nieskrępowany korzystać z egzemplarzy zdigitalizowanych, „wchodząc” do zasobu biblioteki gromadzącej takie zbiory. Digitalizacja jest zapisem utworu w formie cyfrowej, a każdy tego typu zapis stanowi formę jego zwielokrotnienia niezależnie od nośnika. W literaturze nie ulega wątpliwości, że prawo reprodukcji przyznane autorom w art. 9 konwencji berneńskiej znajduje pełne zastosowanie w środowisku numerycznym. Zob. J. Sobczak, M. Gołda-Sobczak, *Digitalizacja i udostępnienie w Internecie dorobku kulturowego oraz ochrona zasobów cyfrowych*, [w:] *Prawo wobec kultury i sztuki*, red. J. Sobczak, K. Chałubińska-Jentkiewicz, K. Kakareko, Warszawa 2018, s. 85–102.

dzielnych” pracowników naukowych, chociaż najczęściej nie prowadzą badań naukowych z dziedzin, które wykładają, a jeśli już, to są to prace o charakterze przyczynkarskim. Efektem opisaney sytuacji jest to, że studia dziennikarskie przeładowane są przedmiotami historycznymi. Wbrew pozorom wśród nich wcale nie dominuje historia prasy polskiej bądź światowej, ewentualnie wybranych państw europejskich. Niektóre uczelnie decydują się na prowadzenie w ramach studiów dziennikarskich wykładów z zakresu historii politycznej. Mimo kuriozalności takiego manewru wyraźnie podyktowanego względami kadrowymi jest w tym pewien sens, zważywszy, iż maturzyści przyjęci na studia wyższe, także prawnicze, nie orientują się, jaki król panował w momencie uchwalania Konstytucji 3 maja, nie potrafią wymienić prezydentów Rzeczypospolitej zarówno z okresu międzywojennego, jak i tych, którzy pełnili tę funkcję po 1989 roku, nie mają pojęcia, kim byli prezydenci Stanów Zjednoczonych, nie mówiąc już o tym, że nie wiedzą, kiedy powstała Unia Europejska i nie dostrzegają różnicy między Radą Europy a Radą Europejską. Znajomość literatury jest zresztą na równie niskim poziomie, co — podobnie jak to ma miejsce w odniesieniu do historii — jest przede wszystkim wynikiem programu nauczania. Wierzyć się nie chce, ale znacząca część maturzystów nie przeczytała *Pana Tadeusza*, nie wspominając już o *Trylogii*. Ta ostatnia jest przecież dziełem dość obszernym, a — jak wywodzili i wywodzą kolejni ministrowie edukacji — czytanie dzieł obszernych jest uciążliwe dla ucznia, a noszenie ich przeciąża układ kostny kręgosłupa. W tej sytuacji wykładowca prawa autorskiego na studiach dziennikarskich staje przed poważnym wyzwaniem, kiedy musi wytłumaczyć studentom, czym jest dzieło zależne, oraz wskazać na różnice między pastiszem, persyflażem itp.

Niezrozumiała niechęć do filozofii osób układających programy studiów, zresztą nie tylko na dziennikarstwie, ale między innymi również na prawie, doprowadziła do sytuacji, że można skończyć studia zarówno z prawa, jak i dziennikarstwa, nie wiedząc, kim był Arystoteles, Sokrates, Platon, Hobbes, Monteskiusz, Burke itp. Prowadzący zajęcia na dziennikarstwie, narzekający na takową sytuację, może dowie się od kolegów prowadzących taki kierunek, że jest to wiedza dziennikarzowi całkowicie niepotrzebna, gdyż on ma sprawnie zbierać wiadomości i przekazywać je w formie łatwej w odbiorze, krótkiej i o ile to możliwe zabawnej zmęczonemu odbiorcy. Najlepiej przy tym, aby to były tak zwane tweety, nienużące czytelnika, niewymagające refleksji, ale narzucające ocenę zaistniałej sytuacji.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że tworzący studia dziennikarskie wstydzą się tego, że je prowadzą. W gruncie rzeczy istnieją bowiem jednostki naukowe mające w swojej nazwie „dziennikarstwo”, choć zazwyczaj występuje ona w towarzystwie „komunikacji społecznej”, „komunikacji masowej”, „komunikowania masowego”, „informacji”, „bibliotekoznawstwa”, „informacji naukowej”, „archiwistyki” itp. W myśl obecnie obowiązującego Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 20 września 2018 roku w sprawie dziedzin nauki i dyscyplin naukowych oraz dyscyplin artystycznych⁷ dziennikarstwo jako dyscyplina naukowa zwyczajnie nie istnieje, natomiast dyscypliną naukową mieszczącą się w ramach dziedziny nauk społecznych jest nauka o komunikacji społecznej i mediach⁸.

⁷ Dz.U. z 2018 r. poz. 1818.

⁸ Do dziedziny nauk społecznych zaliczono tak różne dyscypliny, jak: ekonomia i finanse, geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna, nauki o bezpieczeństwie, nauki o polityce i administra-

Godzi się zauważyć, że aktualnie wśród dyscyplin naukowych nie ma już nauk o poznaniu i komunikacji społecznej, w ramach których prowadzono także studia z zakresu dziennikarstwa, a które związane były z filozofią, etnologią i kulturoznawstwem. Filozofia, etnologia zaliczone zostały w rozporządzeniu z 8 sierpnia 2011 roku do dyscyplin w dziedzinie nauk humanistycznych w obszarze nauk humanistycznych. Natomiast nauki o poznaniu były dyscypliną w dziedzinie nauk społecznych i w obszarze nauk społecznych. W obowiązującej klasyfikacji nauki o kulturze wraz z filozofią należą, jako odrębne dyscypliny, do dziedziny nauk humanistycznych.

Oczekiwania studentów w gruncie rzeczy nie bardzo przystają do wymogów programowych. Student oczekuje, że po studiach dziennikarskich — niezależnie od tego, jak będą się one nazywały i do jakiej dyscypliny naukowej zostaną zaliczone — znajdzie ciekawą, dobrze płatną pracę, znajdzie się na odpowiednim szczeblu hierarchii społecznej, na świeczniku pozwalającym mu brylować w środkach społecznego przekazu, będzie podziwiany,

cji, nauki o zarządzaniu i jakości, nauki prawne, nauki socjologiczne, pedagogika, prawokanoniczne i psychologia. Do dziedziny nauk humanistycznych zaliczono jako dyscypliny: archeologię, filozofię, historię, językoznawstwo, literaturoznawstwo, nauki o kulturze i religii oraz nauki o sztuce. Uchylone Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 8 sierpnia 2011 roku w sprawie obszarów wiedzy, dziedzin nauki i sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych (Dz.U. z 2011 r. poz. 1065), operując terminami „obszar wiedzy”, „dziedzina nauki” i „dyscyplina naukowa”, także nie znało dziennikarstwa jako dziedziny naukowej, posługując się w tym wypadku terminem „nauki o mediach”. Dyscyplinę nauka o mediach rozporządzenie zaliczało do dziedziny nauk społecznych, obok nauki o bezpieczeństwie, nauki o obronności, nauki o polityce, nauki o polityce publicznej, nauki o poznaniu i nauki społecznej, pedagogice, psychologii i socjologii. Dziedzina nauk społecznych wraz z dziedziną nauk ekonomicznych oraz dziedziną nauk prawnych tworzyła obszar nauk społecznych.

honorowany i szanowany. Jednocześnie jest przekonany, że swoje zawodowe czynności będzie mógł wykonywać w czasie wolnym, będąc niezwiązanym jakąkolwiek dyscypliną. Do wykonywania zawodu nie jest mu przy tym potrzebna żadna wiedza, zarówno historyczna, jak i polonistyczna, nie wspominając już o prawniczej. Wszystko bowiem jest w internecie, a on przecież umie korzystać z wyszukiwarki Google. O krytycznym podejściu do wyszukiwanych treści nawet nie myśli, albowiem takiego krytycyzmu nikt go nie nauczył i jak mu się wydaje, nikt go od niego nie oczekuje. Sprawne posługiwanie się językiem polskim i tak jest całkowicie zbędne, gdyż normy językowe, jak przekonują niektórzy znawcy nawet z tytułami profesorskimi, stale się zmieniają, a więc można mówić „spotkałem TĄ kobietę” zamiast „TĘ kobietę”; „na TĄ chwilę” zamiast „w TEJ chwili”; „włANczam się do dyskusji” zamiast „wŁączam się do dyskusji” — tak przecież mówią i piszą jego starsi koledzy, wykonujący od lat zawód dziennikarski, tak gaworzą politycy, prezenterzy i „celebryci”. Student nie przejmuje się, że po zakończeniu studiów będzie dyletantem we wszystkich dziedzinach, gdyż uważa się za genialnego, a więc co najwyżej będzie genialnym dyletantem. Znajomość prawa prasowego bądź autorskiego także nie jest mu potrzebna, ponieważ prawo tylko przeszkadza w życiu, nakłada genialnym ludziom „kaganiec”, nie pozwala ośmieszać i zniesławiać tych, którzy zdaniem dziennikarza na to zasługują, a zasługują dlatego, że mu się z jakichś tam przyczyn nie podobają, a może i kazano mu tak tych ludzi traktować. Sądy zresztą z natury rzeczy są niesprawiedliwe, skorumpowane, nieobiektywne, nierozumiejące życia i jego wymogów. W redakcji, podczas ewentualnych praktyk, dowie się, że nie ma co przejmować się prawem autorskim, naruszeniami dóbr osobistych, bo redakcja zatrudnia dobrych prawników,

proces będzie trwał długo i z udziałem licznych biegłych, a po kilku latach, kiedy będzie zmierzał do końca, i tak nikt nie będzie wiedział, o co chodzi, jaki był jego powód, a być może stron procesowych nie będzie już na tym świecie.

Wbrew dość utartemu przekonaniu dziennikarstwo nie jest zawodem zaufania publicznego, gdyż nie spełnia wymogów, które przed takimi zawodami stawia art. 17 Konstytucji RP. Dziennikarze nie mają wspólnej dla całości tego zawodu organizacji, która sprawowałaby pieczę nad należytym wykonywaniem zawodu w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony. Nie mają samorządu zawodowego i nie wszyscy z nich legitymują się wyższym wykształceniem. Piszący te słowa był zwolennikiem otwartego dostępu do zawodu dziennikarskiego i niewiązania tego zawodu z jakimikolwiek wymogami formalnymi. Po latach z przykrością wypada stwierdzić, że wolny dostęp do zawodu dziennikarskiego w warunkach polskich okazał się błędem, gdyż umożliwił wejście w szeregi dziennikarzy osób przypadkowych, mających za nic wymogi zarówno prawne, jak i etyczne, nieidentyfikujących się z posłannictwem dziennikarstwa, a nawet przeczący, że takowy istnieje. Uważających siebie nie tyle za dziennikarzy, ile „media wokery”⁹.

⁹ Pojęcie zawodu zaufania publicznego, jakim operuje Konstytucja w art. 17 ust. 1, nie ma legalnej definicji. W doktrynie zwraca się uwagę, że wyróżnikiem zaufania publicznego jest między innymi ich quasi-misyjność, a więc zdystansowanie się od pogoni za zyskiem i wykonywanie zawodu w celu zaspokojenia interesu publicznego; zob. W.J. Wołpiuk, *Zawód zaufania publicznego z perspektywy prawa konstytucyjnego*, [w:] *Zawody zaufania publicznego a interes publiczny — korporacyjna reglamentacja versus wolność wykonywania zawodu. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Komisję Polityki Społecznej i Zdrowia Senatu RP przy współudziale Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej pod patronatem Marszałka Senatu RP Longina Pastusiaka 8 kwietnia 2002 r.*, Warszawa 2002, s. 19 n. Ten ostatni termin wydaje się wysoce kontrowersyjny i jest różnie tłumaczony. W praktyce zwykło się go rozumieć jako służenie

W gruncie rzeczy student dziennikarstwa, z wyjątkiem pobierających nauki na nielicznych wydziałach, nie dowie się nic o zasadach etyki dziennikarskiej, zasadach zbierania informacji, o konieczności sprawdzania ich treści czy o zdobywaniu zaufania informatorów. Dla wielu maturzystów, dla których przedmioty ścisłe i przyrodnicze były w trakcie nauki szkolnej trudne, wybór studiów dziennikarskich wynika z chęci studiowania czegokolwiek, co nie będzie nadmiernie absorbować ich czasu, nie będzie trudne lub niezrozumiałe. Najczęściej takie osoby myślą początkowo o prawie, ale dość szybko pomysł ten odrzucają, uważając, że takowe studia będą wymagać od nich pamięciowego opanowania wielu kwestii. Rysująca się perspektywa studiów na historii bądź filologii polskiej jest odrzucana chociażby z tej tylko racji, że prawie nikomu nie uśmiecha się ciężka i absorbująca praca nauczyciela. Nie przeczy temu obłączenie studiów pedagogicznych, gdyż na te ostatnie idą maturzyści widzący siebie pod wpływem lektur, a częściej filmów w roli wychowawców trudnej młodzieży.

Na ten nie najweselszy obraz nakładają się ambicje wykładowców, z których każdy — co w zasadzie zrozumiałe — jest zdania, że jego przedmiot jest najważniejszy, najbardziej potrzebny, chociaż częstokroć w praktyce ma charakter jedynie aplikacyjny. Wychowanym i wykształconym w innej rzeczywistości wykładowcom trudno zaakceptować indolencję i brak zaangażowania ich studentów. Częstokroć nie zdają sobie sprawy z tego, że są to ludzie, dla których dziennikarstwo było wyborem przypadkowym, oczekujący, aby prowadzący zajęcia możliwie najmniej im przeszkadzał w prowadzeniu życia

ogółowi. W literaturze podkreśla się, że zawody zaufania publicznego to nie wszystkie wolne zawody oraz że istotnym ich wyróżnikiem jest posiadanie samorządu. Zob. M. Kulesza, *Pojęcie zaufania publicznego*, [w:] *Zawody zaufania publicznego...*, s. 27.

wewnętrznego, w śledzeniu podczas zajęć informacji, SMS-ów i postów na ekranach telefonów. Wykładowca uniwersytecki, chcąc awansować, zdobywać kolejne stopnie naukowe, musi spełnić dwa wymogi, a mianowicie: po pierwsze, publikować w możliwie najwyżej punktowanych czasopismach i to możliwie często, choć w zasadzie niewiele ma do powiedzenia swoim potencjalnym czytelnikom; po drugie, musi kształcić studentów, egzekwować od nich wiedzę, co w sposób bezstresowy umożliwiają egzaminy pisemne i najczęściej testowe, podczas których wykładowca powinien demonstrować, że ma dość słaby wzrok i najbardziej zainteresowany jest kontemplacją przyrody za oknem. Nieco trudniejsze jest prowadzenie prac licencjackich, a szczególnie magisterskich, ale jest to możliwe, jeśli za punkt wyjścia przyjmie się, że nie będziemy zauważać, iż przedstawiona rozprawa od dawna była dostępna za niewygórowaną cenę w internecie albo że jest ona kompilacją tekstów z Wikipedii bądź kolażem tekstów różnych autorów (oczywiście bez wskazywania, że jest to kompilacja cytatów).

Pewien problem mogą sprawiać jedynie ci absolwenci na studiach II stopnia, którzy wcześniej uzyskali licencjat na kosmetologii, rekreacji bądź wychowaniu wczesnoszkolnym. Najczęściej dotychczasowe studia nie mają nic wspólnego z tymi, które chcą odbyć na poziomie magisterki, a przyjęte założenia procesu bolońskiego niejako nakazują ich przyjęcie, w szczególności gdy studiować będą na studiach niestacjonarnych, a więc odpłatnych.

Oczywiście przedstawiony obraz ma charakter pesymistyczny, ale w skrytości ducha każdy, który zetknął się ze studiami dziennikarskimi, zmuszony będzie przyznać, że jest on prawdziwy i nie ma w nim przesady. Piszący te słowa prezentował niegdyś pogląd, iż studia dziennikarskie powinny mieć charakter wyłącznie podyplomowy,

a selekcja kandydatów powinna być szczególnie ostra, gdyż nie wyolbrzymiając, nazywa się dziennikarzy „inżynierami dusz”. To oni kształtują bowiem obraz rzeczywistości w umysłach odbiorcy, formułują opinię publiczną, a przez to mają istotny wpływ na rzeczywistość polityczną i oczekiwania społeczne. Dlatego też konieczne jest, aby zawód ten wykonywali ludzie odpowiedzialni, o znaczącej wrażliwości etycznej, świadomi misji, jaką pełnią, niezależnie od opcji politycznej.